

Kronika tygodniowa.

(Dalszy ciąg mych domowych kłopotów. — Druga wyprawa po bilet. — Zwycięstwo! — We środę rano. — Służąca przygotowuje się do pójścia na rozprawę. — Ogólny wygląd Krakowa w czasie procesu. — Galeria sądowa. — Niezadowolone niewiasty. — Wytrzymałość niektórych pań. — Pan Zifferer z Neue Freie Presse. — Dodatnie skutki procesu. — Jakże można było mieć jeszcze inne korzyści. — Moralne zdobycze. — Karnawałowy występ Starucha. — Wybory w Anglii. — Zima).

Znając czule usposobienie naszego społeczeństwa, jestem święcie przekonany, że większość P. T. Czytelników serdecznie współczuła z losami mej czcigodnej połowicy, która o mały figiel nie zdobyła palmy męczeńskiej przed murami kryminału świętego Michała. Zapewne sądzisz zacny Czytelniku, że była to dla niej dobra nauczka i że dała sobie już potem spokój z procesem...? Jeśli takie myślisz w swej głowie, to jesteś w błędzie.

Zaraz nazajutrz, t. j. we wtorek rano, wcześniej jak zwykle zwlokła się z łóża boleści i zaczęła toaletę. Pewny byłem, że wybiera się do lekarza, zrobiłem też skromną uwagę, iż raczej było go wezwać do domu... Na to odrzekła, że o lekarzu ani myśli, idzie natomiast do miasta, aby się wystarać o bilet wstępu. Niech kosztuje co chce, a bilet mieć musi.

— Choćbym miała sprzedać pierzyny i zastawić swój zegarek i twoje futro — twierdziła, szlachetnym uniesiona zapalem — o bilet się wystaram!

I podążyła do miasta a za nią chyłkiem pociągnęła służąca, wzięwszy przezornie ze sobą pogrzbacz, gdyż jak twierdziła, może jej się przydać jako broń zaczepna i odporna przy zdobywaniu biletów wstępu. Ktoś im bowiem powiedział, że na telegraficzne zarządzenie ministerstwa odbędzie się jeszcze jedno nadprogramowe „rozrzucanie“ biletów.

— No, to i dzisiaj obiad dyabli wzięli! — pomyślałem sobie, ciesząc się w duchu, że można będzie pójść w południe do knajpki i tam zjeść spokojnie to, co człowiek lubi a nie to, co mu jeść każą.

Wieczorem wróciła żona tryumfując do domu. Z daleka już pokazała mi zdobyty bilet wstępu, a że jest niewiastą uświadomioną i wykształconą, zawołała tylko z radośnie uśmiechniętym obliczem:

— Henryku! Mój kochany staruszek...! — i rzuciła mi się na szyję.

Nieprzychylny do takich czułości, od których miałem już czas odwyknąć, złożyłem swe grzeszne ciało w małżeńską łóżnicę i zasnąłem spokojnie, marząc o tem, czy Borowska rzeczywiście zastrzeliła Lewickiego. Nie ma w tem nic dziwnego, cały dzień słyszy się i czyta o owym procesie, więc mimowoli kierują się wszystkie myśli w tę stronę.

Przed dziesiątą rano we środę, gdy otworzyły oczy, przekonałem się, że żony już niema. Mój Boże, pomyślałem sobie, co ta Borowska narobiła w Krakowie! Moja żona, której o jedenastej nie można było ściągnąć z łóżka, o dziewiątej czeka już na otwarcie drzwi sali rozpraw. Powróciła, jak się od służącej dowiedziałem, wygnieciona i zgłodniała dopiero około piątej i do siódmej, nie rozbierając się wcale, opowiadała służącej przebieg procesu. Wieczorem zeszły się do niej jej przyjaciółki i po raz drugi zdała im dokładne sprawozdanie. Rzecz prosta, przez cały dzień karmiłem się po restauracjach, wieczorem zaś, gdy baby zaczęły nadmiernie trajkotać, pociągnąłem na lampkę zieleniaka do Gralewskiego.

Służąca była natomiast niepokojona, jej bowiem nie udało się zdobyć biletu. Obiecałem, by jej to zmartwienie osłodzić, że na jedno posiedzenie pożyczę jej żona biletu. I tu znowu nowe nieszczęście! Przez cały czas trwania procesu nie dostałem wprawdzie w domu nic do jedzenia, gdyż pani nie miała nigdy czasu na zadysponowanie obiadu, bojąc się, by przypadkiem nie uroniła choćby jednego słowa z rozprawy, było jednak w domu posprzątane i zapalone w piecach. Od chwili jednak, gdy służąca dowiedziała się, iż i ona pójdzie do sądu, zmieniło się wszystko, jak za dotknięciem różdżki czarodziejki. Łóżka od tygodnia nie posłane, ogniska wygasły, podłoga zaśmieciona, a warstwa kurzu, grubości pięciu milimetrów pokryła wszystkie meble. Słyszysz Czciogodny Czytelniku, jaka tego przyczyna? Odpowiem ci, ręką za prawdziwość. Służąca przygotowuje się do pójścia do sądu na galerię, odprasowuje więc wszystkie swe spodnice i staniki, stroi kapelusz, i co chwila przymierza przed lustrem, w czym jej bardziej do twarzy.

I taka sytuacja trwa już drugi tydzień, t. j. od

chwili owego nieszczęsnego „rozrzucania“ biletów. Nie myśl jednak, że jest to odosobniony wypadek. W całym Krakowie wre i huczy, każdy mówi o Borowskiej i jej procesie. W ulicach pustki, w handlach zastój, rzekłbyś ludność miasta wymarła, lub schroniła się do piwnic przed najazdem Tatarów. W okolicy sądu natomiast rojno i gwarno, handel Kosza, najbliższy gmachu sądowego, sprzedaje codziennie potrójną ilość poledwicy gorącej i o czterdzieści łokci więcej gorącej kiełbasy.

Zapomniano o wszystkim, co nas boli lub cieszy, gazety nie bawią się w szerszą politykę, nożycie redakcyjne rdzewieją, wszystko mówi, myśli i marzy jedynie o Borowskiej... Galeria w sali rozpraw, którą zajęły panie, przypomina zięjący ogniem krater Wezuwiusza., bije stąd żar, który rozsądza łona naszych żon, ciotek, matek, babek i córek na wspomnienie miłosnych przepraw oskarżonej. Narzekają jednak niewiasty, że zanadto mało momentów drastycznych a one sobie tak wiele obiecywały! Z galerii odzywają się niekiedy niecierpliwe pomruki, a czasem nawet oklaski, co przewodniczącego zmusza do strofowania niespokojnych.

Jedna z niewiast, nie mogąc się doczekać dokładnego opisu krytycznej nocy, oświadczyła przyjaciółkom, że gdyby ona zajęła krzesło przewodniczącego, byłoby zupełnie inaczej, wiedziałaby, o co i kiedy się zapytać, aby zaspokoić swą własną i współtowarzyszek ciekawość. Jakże zaś zajęcie ogólne jest tą sprawą, niech posłuży za przykład oświadczenie mej połowicy, która, gdy ją prosił, by pożyczyła biletu służącej bodaj na godzinę, odparła z stanowczością w głosie:

— Ani mi się śni! dziś jest bardzo ważny moment! Nie mogę go opuścić, straciłabym bowiem wątek sprawy... Kup jej gazetę, niech sobie przeczyta!

Sprawa rozbitej lampy i wciągniętego knota zajmuje ogół, zajmują się nią nie tylko w Krakowie, nawet we Wiedniu, Warszawie, Poznaniu, a wiedeńscy dziennikarze mają sposobność wypisywania absurdów na konto biednej Galicyi. Pan Carl Zifferer umieścił w wiedeńskiej *Neue freie Presse* fejleton o rozprawie Borowskiej. Pan ów, kto wie nawet, czy nie pochodzenia galicyjskiego, wypisuje *ex re* swej wizyty w Krakowie takie głupstwa, iż każdego, znającego stosunki, pobudza do śmiechu. Nie dziwny się jednak; nasi kochani *schreibjünglesy* kochają naszą Galicję całym sercem i o ile mogą, oddają jej tego rodzaju przysługi, byleby i tylko narazić na pośmiewisko. Głupota ludzka nie ma granic, przebaczymy więc panu Ziffererowi i jego obrzezanym kolegom po piórze ich napaści i złośliwe wycieczki.

Jak z tego wszystkiego widać, przez jakieś dwa tygodnie będziemy żyć jeszcze pod znakiem Borowskiej, a potem wrócimy do codziennego życia, by jakoś ukończyć karnawał, który tego roku jest tak krótki, a o którym z powodu procesu mało się mówi i pisze. Zazdroszczę mężom z prowincji, którzy zdala od Krakowa nie mają sposobności obserwowania obecnego ruchu i brania w nim udziału. Oni mogą twierdzić, że mają żony i córki, gdy tymczasem my dziś tego o sobie powiedzieć nie możemy.

W jednym tylko kierunku proces ma dodatnie skutki, wpłynął bowiem nader ożywiająco na nasze dziennikarstwo. Publiczność, która dotąd uważała dla siebie za hańbę nabycie choćby pojedynczego numeru jakiegokolwiek dziennika, kupuje je stale. Rozważając losy Borowskiej zastanawia się: winna, czy niewinna i spieszy pod gmach sądowy, by przynajmniej zobaczyć oblicze któregoś ze sędziów przysięgłych i wyczytać z jego lic, jakiego też nabrał o całej sprawie przekonania.

Nadto i przemysł krajowy (czytaj: z Kazimierza) zyskał na sprawie ogromnie. Znalazło się wielu bardzo przedsiębiorców, wprowadzając niekoncesjonowanych, jednak robiących wcale dobre interesy na sprzedaży lub wypożyczaniu biletów wstępu na salę rozpraw. Żądnych nowości i podniecenia nie braknie nigdy, w miarę zaś popytu za biletami i zbliżania się rozprawy ku końcowi, rosną ceny w dwójnasób. Jeden taki bilet może właściwielowi w czasie całej kadencji przynieść co najmniej kilkadziesiąt koron czystego zysku.

Wobec tego wielka szkoda, iż nie urządzono rozprawy w sali teatru miejskiego, gdzieby miejsca sprzedawano po zwykłych cenach dramatu. Raz na tydzień możnaby dać przedstawienie popularne po cenach niższych, a ręczę, że widownia byłaby zawsze wysprzedana. Po opłaceniu czynszu za wypożyczenie sali, zostałyby pokaźna nadwyżka, którą możnaby użyć na jakiś cel szlachetny, n. p. na wsparcie ubogich lub podobny.

Daruj, przezacny Czytelniku i ty współczująca z Borowską Czytelniczko, że całą prawie kronikę poświęciłem tej sprawie. Jeden to dowód więcej, jak cały Kraków tym tylko żyje procesem. Sądzę, iż nie weźmie mi tego nikt za złe, że idąc za ogólnym prądem, staram się bezstronnie przedstawić sytuację, wywołaną owym procesem. Wolałbym, co prawda, napisać w okresie karnawałowym coś weselszego, nie moja jednak wina, że prezydent sądu, zamiast w wielkim poście, wyznaczyło rozprawę na karnawał.

Jak proces wypadnie, dotąd nie wiadomo. Ponieważ jednak po rozprawie Steinheilowej w Paryżu, gdzie ją jak wiadomo uwolniono od zarzutu zamordowania matki i męża, sufrażystki tamtejsze zwołały zgromadzenie, naśladujące sąd przysięgłych i ośmdziesięciu głosami przeciw dwudziestu potępiły ją za poniżenie godności kobiecej, wartoby, aby i nasze feministki zabawiły się w ten sam sposób. Zastrzegam się jednak, że rozprawa musiałaby być publiczną, za płatnymi biletami wstępu, by nie zeszło się zanadto dużo ciekawych, ścisłu bowiem nie znoszę, a na taką rozprawę wybrałbym się z wielką ochotą. Byłyby to bardzo odpowiednie rozmyślania wielkopostne dla naszych uświadomionych niewiast.

Ponieważ o materyalnych korzyściach procesu już wspominałem, warto się zastanowić, czy nie będzie on miał i korzystnych następstw pod względem moralnym. W to bardzo wątpię! Gdyby nawet przyszło do niewieściej rozprawy na wzór Paryża, moglibyśmy mówić co najwyżej o wzmożeniu się ruchu umysłowego między feministkami, gdyż na gwałt studyowałyby różne kodeksy prawnicze, w każdym razie ostateczny efekt moralny jest ujemny i może bardzo źle podziać na poszczególne przedstawicielki płci pięknej, które gotowe sobie w końcu powiedzieć: A nuż wartoby pokoszować, jak smakują takie zakazane owoce? Wiele pań Dulskich potępia bohaterkę sensacyjnej sprawy, to prawda, ale też i zazdroszczą jej, że też to nie one one, ale właśnie ona stała się tak sławną, iż na sto mil w promieniu tylko o niej mówi się i pisze.

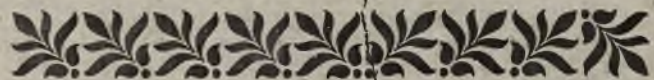
Ale dajmy już spokój procesowi, a przypatrzmy się, jak gdzieindziej bawi się narodek w karnawale. Lwów po kłapie banku parcelacyjnego ma posiedzenia sejmowe, które urozmaica swymi występami humorystycznymi słynny Tymko Staruch, bezsprzecznie jeden z najznakomitszych humorystów ukraińskich ostatniej doby. Debata nad budżetem jest stanowczo nudna, humorystyczne sceny wpłynąć mogą tylko dodatnio na umysły radzących, wiadomo bowiem, że dobry humor jest koniecznym warunkiem zdrowia, usposabia także do szlachetnych czynów. A dzięki Staruchowi. posłowie nawet poważni, mają uśmiechnięte oblicza.

Szkoda jednak, że te występy giną marnie dla ogółu. Godziłoby się, by się znalazł jakiś historyograf, któryby je spisał, mogłyby zająć miejsce naszych „Perel humoru“ i przyczynić się do powiększenia i tak dość szczupłej literatury ukraińskiej.

Daleko lepiej bawi się w karnawale Anglia, która urządziła sobie właśnie teraz wybory. Obchodzi się wprawdzie bez kiełbasy wyborczej, niemniej jednak *wulsky* cieszy się wzmocnionym odbytem. Zaprowadzono także nowość, która i u nas może znaleźć zastosowanie. Żony i dzieci kandydatów jeżdżą po okręgach wyborczych i agituja za nimi, co się ogólnie podoba i ma wcale dobre wyniki. Niema to, jak angielska pomysłowość!

A śniegu, jak nie było, tak niema, natomiast Amerykanie cieszą się dzięki poparciu Pearyego piękną zimą, którą przywiózł ze sobą z bieguna północnego. Widząc, że przeciwnik triumfuje, Cook zabrał lary i penaty i zgubił się gdzieś w Europie... Powiada, że pojechał do Krakowa na rozprawę Borowskiej.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

